



Beata Ostrowicka

TAJEMNICA SZKATUŁKI

Jagódce, Jędrzejowi i Bartoszowi



Rozdział 1



Przez wysokie, strzeliste okna światło wpadało do przestronnej sali, tworząc jasne smugi na marmurowej mozaice. Dwóch ciemno ubranych mężczyzn siedziało na wprost siebie w fotelach.

– Pewność już mamy, że brat Giovanni nie wykonał powierzonego mu zadania – wycodził przez zaciśnięte zęby pierwszy z nich, szczupły, i nerwowym ruchem zmiażdżył koronkową chustkę, którą trzymał w upięścionej dłoni. – Najwyższy Mistrz – tu na moment pochylił głowę – coby ową szkatułę z eliksirem odzyskać, nakazał słać następnego z braci.

– Znowu? – skrzywił się nieznacznie tęgi jegomość o okrągłej głowie i poruszył się niespokojnie w fotelu. – Toć chodzi jeno o buteleczkę niewielką. Nie pojmuję, doprawdy, bracie Francesco, owego zamieszania. – Pulchnymi palcami wyłuskał kilka winnych gron ze stojącej nieopodal kryształowej patery.

Zaszurał fotel odepchnięty przez wstającego gwałtownie brata Francesca. Zastukały buty na marmurowej posadzce.

– Słuchaj dokładnie, bracie Tommaso – powiedział tak głośno, że echo słów odbiło się od wysokich ścian. – Najwyższy Mistrz – skłonił głowę, nie przestając nerwowo spacerować i miąć chusteczki w dłoniach założonych z tyłu – wczora na Radzie Dwunastu Braci oświadczył, że szkatułka owa, co w ręce Bozattiego wpadła, we wnętrzu swym skrywała formułę na

Beata Ostrowicka

Tajemnica szkatułki

Z serii: Zagadka starego dworu

© by Beata Ostrowicka

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Bartek Brosz

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie VII poprawione, Łódź 2023

ISBN 978-83-8208-183-1

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

uzyskanie eliksiru, co ma moc przenoszenia w czasie! I stąd wynikło owo zamieszanie, jak to nazwałeś, bracie Tommaso – dodał zgryźliwym tonem.

– A skądże o tym wiadomo? – spytał poruszony tą informacją tęgi mężczyzna. Wytrzeł dłonie w serwetę i zaczął przesuwać w palcach ogniwa złotego łańcucha, na którym wisiał okrągły medalion przedstawiający łeb wilka.

– Posłańcy nasi owego człeka odnaleźli, co Bozattiemu szkatułę z eliksirem przekazał...

– A Bozatti nie wiedział, jakowy skarb ogromny ma w swym posiadaniu?

– O eliksirze wiedział, jakżeby inaczej – prychnął gniewnie opowiadający. – Bozatti jeno nie wiedział, że szkatuła prócz niewielkiej buteleczki eliksiru skrywa jeszcze ową formułę. Jako i ja, com nie wiedział, aże do wczora...

– A jakże owa szkatuła w ręce Bozattiego wpadła? Rzeknij mi łaskawie, bracie, o tym, bom o tej historii słyszał, nie przeczę, jeno nigdy ze wszystkimi szczegółami. Naonczas, gdy się wydarzyła, we Francji bawiłem – powiedział brat Tommaso.

Spacerujący zbliżył się do fotela. Usiadł w nim, oparł wypielęgnowane dłonie na kolanach i bawiąc się chusteczką, zaczął opowiadać:

– Owa historia z Bozattim początek swój wiele lat temu w Wenecji miała.

– Wiele?

– Coś koło piętnastu.

– Co? Piętnastu? – powtórzył z niedowierzaniem brat Tommaso i pochylił się do przodu. – I dopiero gdy mamy *Anno Domini** 1686, ledwie parę niedziel temu brat Giovanni

* *Anno Domini* (łac.) – w roku Pańskim; tj. naszej ery.

miał eliksir odszukać? A co przez te wszystkie lata czyniono? Czemu wtedy Koło Wilka nie pragnęło eliksiru zdobyć?

– Przez cały ten czas przekonani byliśmy, że w ręce Bozattiego dostała się jeno owa odrobina eliksiru. Nie przeczę, były próby, by go odzyskać, bo Najwyższy Mistrz sen miał, w którym Srebrny Wilk nakazał mu ową cudowną miksturę odnaleźć. Aleć zaledwie rok temu ludzie nasi zwiedzieli się, że szkatuła owa jeszcze skrywa w swym wnętrzu formułę, co pozwala uzyskać eliksir! – Brat Francesco stracił panowanie nad sobą i ostatnie zdanie wymówił podniesionym głosem.

– Przerwę ci, bracie. Nadal nie wiem, jakim to sposobem dostał ową szkatułę ów Bozatti...

– W Wenecji, akuratnie podczas trwania karnawału, to się zdarzyło. Bozattiemu człek jakowyś szkatułę przekazał... Po wielu latach posłańcy nasi owego człeka odnaleźli i on im wyjawiał, a dużo za to złota dostał, kto mu owo zadanie zlecił. Tak doprowadził nas do człeka imieniem Benedetto. Benedetto współpracował z jednym alchemikiem przyjaznym naszemu Kołu. Ów alchemik miał szkatułę nam przekazać, ale Benedetto ją wykradł.

– Ów Benedetto pewnikiem dla złota to uczynił – bardziej stwierdził, niż zapytał brat Tommaso.

– Phi! – prychnął opowiadający. – Bozatti wtedy, jak i zawsze – dodał z kwaśnym uśmiechem – biedny był jako ta mysz kościelna. Z pewnością nie o złoto ta sprawa.

– To o co zaś? – Zaciekawiony mężczyzna z trudem podniósł się z fotela, przemierzył salę i stanął przy oknie. – O co? – powtórzył.

Brat Francesco wzruszył ramionami i rozłożył ręce w geście mającym wyrażać zdziwienie faktem, jak to czasami brak logiki cechuje postępowanie niektórych osób.

– Zdawa się, że ci dwaj, znaczy Bozatti i Benedetto, przyjaciółmi kiedyś byli. Wspólnie *lapis philosophorum** szukali. A coby owa historyja śmieszniejszą się zdała, rzeknę jeszcze, a prawdą to jest, że człek, co szkatułę Bozattiemu przekazał, przyjacielem Benedetta był. Jeno później złoto najbardziej dla niego ważne się stało.

Brat Tommaso z powrotem podszedł do fotela. Usiadł i ze stolika podniósł kryształową szklanicę oraz smukłą butelkę.

– Domyślam się, że owemu Benedetto także się... zmarło – powiedział jakby mimochodem.

– Nie rozumiem kąśliwości słów twoich – wycodził przez zęby brat Francesco. – Zmarł, prawda, a jeśli cię to, bracie, ciekawi, my w tym ręki nie maczaliśmy. Nie zdążyliśmy – uśmiechnął się uprzejmie. – W pracowni alchemicznej od wybuchu życie stracił.

– Ale ja jeszcze coś słyszałem... Jeden z braci rzekł mi w sekrecie, że do Koła... onych piętnaście lat temu – dodał z naciskiem – wiadomość poufna nadeszła, że Bozatti ma szkatułę odebrać – powiedział na pozór niedbałym tonem brat Tommaso, nie przerywając zabawy łańcuchem. – Może gdyby nie lenistwo co niektórych braci, owej perturbacji** z eliksirem tera by nie było.

Szybkie, badawcze spojrzenie padło na twarz brata Tommasa.

– To ty, bracie, wiesz jednak więcej niżli inni – zauważył szczupły mężczyzna. – Jeno zgoła nie pojmuję, czemu udajesz, że nic o tej sprawie z Bozattim nie wiesz. Jaki cel w tym masz? – Popatrzył zimno na swego towarzysza.

* *Lapis philosophorum* (łac.) – kamień filozoficzny.

** Perturbacja – kłopot.

Mierzyli się spojrzeniem przez chwilę. Brat Tommaso pierwszy spuścił wzrok, uśmiechnął się i niedbałym tonem odpowiedział:

– Tak mi się jeno przypomniało. Słuchać lubię, bo wtedy człek może wielu rzeczy się dowiedzieć...

– Istotnie takowa wiadomość była. Jeno wydawało się natenczas bratu Matteo, bo to jego ludzie ową wiadomość przynieśli, że to jeno plotka. Ale że przezorny był...

– Szkoda, że nie więcej. Może by jeszcze żył.

Brat Francesco podjął opowiadanie, jakby nie słyszał ostatnich słów:

– ...to wysłał do Wenecji brata Giovanniego. Co było dalej, wiesz, bracie, sam. – Skinął uprzejmie głową w jego stronę, jakby oddawał mu głos.

– Wiem, Giovanni Bozattiego zabił, ale ten przed śmiercią wręczył szkatułę uczniowi swemu, temu *Polacco*. *Polacco* uciekł, więc Giovanni aże do Polski pojechać musiał, coby eliksir odzyskać. Zadania nie wypełnił...

– To już wszystko, co dla ciebie, bracie, może być ciekawe – powiedział brat Francesco i aż nazbyt było wyraźne, że uważa temat za wyczerpany. – Najwyższemu Mistrzowi – nieznacznie pochylił głowę – w proroczym śnie Srebrny Wilk *modus procedendi** podsunął, jak owego *Polacco* podejść. Przede wszystkim do serca jego się dostać... Nie przemocą, jeno...

– Trza nam ową nieszczęsną szkatułę odzyskać – przerwał brat Tommaso i spojrzał w oczy swojemu rozmówcy – bo jak nie, to niechybnie głowami naszymi zapłacimy.

* *Modus procedendi* (łac.) – sposób postępowania.

Ślub odbył się w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Maka wyglądała prześlicznie jako zwiewna panna młoda, a ja w roli różowej drużny równie uroczym. Maka i Mateusz Jaraczkowie zamieszkali w mieszkaniu Mateusza. W dwóch niewielkich pokojach upchnęli ciuchy Maki, jej książki, praktyczne i mniej praktyczne prezenty ślubne (zestaw pięciu wazonów kryształowych, każdy innej wielkości, czy zagraniczny toster, wygrywający muzyczkę, gdy grzanki nadawały się już do konsumpcji) i rzucili się w rytm codzienności. Maka przypięła nad łóżkiem zasuszony ślubny bukiet i obiecali sobie solennie, że w czasie wakacji wyjadą w prawdziwą podróż poślubną. Teraz, niestety, wstrzymuje ich brak gotówki.

Polegiwałam na kanapie w gniazdku mojej siostry i któryś raz z kolei oglądałam zdjęcia.

– Justyna nieprawdopodobnie schudła – zauważyłam.

– Wyszczupiała – poprawiła mnie pedagogicznie Maka i rozpoczęła przyprawianie potrawy z soi, którą pichciła na obiad.

Odłożyłam pudło ze zdjęciami i stanęłam w drzwiach niewielkiej kuchenki. Maka w biało-granatowym fartuszku, nucąc pod nosem, dosypywała papryki i pieprzu do srebrzystego garnka pochodzącego z kompletu odlotowych garów, będących prezentem praktycznym.

– Myślisz, że u niej wszystko w porządku? – spytałam po chwili.

– Pewnie, jest trochę zapracowana, ale kto nie jest? Poza tym bardzo szczęśliwa.

– Szczęśliwa? – powtórzyłam oszołomiona.

– Bo się zakochała. Z wzajemnością. To oczywiście, siostrzyczko, tajemnica.

– A skąd wiesz?

– Od niej samej – wyjaśniła mi, patrząc podejrzliwie.

– Aaa! – olśniło mnie. – Ja myślałam o Helence – odparłam z lekkim zniecierpliwieniem.

Maka potargała mi grzywkę i powiedziała ciepło:

– Na pewno wszystko dobrze. Zresztą, jakżeby inaczej.

– A psik! A nie chciałyś jej zobaczyć? A psik! – rozapsikowałam się na dobre, bo Maka znowu dosypała pieprzu do garnka i trochę przyprawy fruwało po kuchni.

– Pewnie, że bym chciała. I co z tego? – Posoliła potrawę, spróbowała i uśmiechnęła się z dumą: – Podszkoliłam się w sztuce pichcenia, nie ma co!

– Mówimy o Helence – przypomniałam nieco opryskliwie.

– Za często o niej mówimy.

– A chciałyś ją zobaczyć? – spytałam po pewnym czasie znad talerza zupy.

Maka w lot zrozumiała, o kogo pytam.

– Chciałabym, ale co z tego? – spojrzała na mnie surowo.

– Rozumiem, że za nią tęsknisz, bo to twoja przyjaciółka, ale popatrz na to realnie... Zresztą, co ci będę tłumaczyć oczywiste rzeczy. I dla porządku przypominam, że masz jeszcze jedną przyjaciółkę i coś mi się wydaje, że ją ostatnimi czasy zaniedbujesz.

– Nie – odparłam lekko speszona. – Aha, a w podróż poślubną to gdzie się wybieracie? – odezwałam się z promiennym uśmiechem.

– Chyba do Włoch... O nie! – zamachała mi przed nosem łyżką. – Nie pojedziesz z nami. To moja podróż poślubna. Nie

twoja. Mateusza i moja – powtarzała, wymachując łyżką. – Najwyżej prześlę ci pizzę.

– Jeszcze wam nie dałam prezentu.

Maka popatrzyła na mnie uważnie i ciężko westchnęła. Zniosła talerze do kuchni i stamtąd krzyknęła:

– Coraz trudniej się z tobą rozmawia! Skaczesz z tematu na temat jak szalona pchła!

Nie jak pchła, nie jak pchła. To wszystko ma ręce i nogi, tylko na szczęście Maka tego nie zauważyła.

Zachrobotął klucz w zamku i w przedpokoju objawił się uśmiechnięty Mateusz. Obładowany książkami, dzierżył w garści bukiet bratków. Nastąpiły całuski, a potem Maka władowała kwiaty do glinianego, pękatego dzbanuszką i ustawiła je na honorowym miejscu na stole. Poszła podgrzewać zupę, a Mateusz myć ręce.

– Słuchaj, Mateusz, jak myślisz, co się dzieje z Helenką? – spytałam, gdy z przyjemnością pałaszował jarzynową z makaronem.

– Nie, ona jest niemożliwa – jęknęło z kuchni. – Mateusz, nie słuchaj jej.

– A ty co myślisz, szwagierko?

– Ja? Że wszystko dobrze... – zadumałam się. – Jak ich tam mór nie zabrał albo dworu Tatarzy nie złupili, w jasyr* nie wzięli i nie pognali w nieznane strony – dodałam ponuro.

– Ona zbzikowała. Całkowicie – zaopiniowała autorytatywnie Maka, stając przy moim krześle. – Karolina ostatnio naczytała się widać za dużo – rzuciła wyjaśniająco w stronę męża.

Popatrzyłam na niego bez słowa. Westchnął i uśmiechnął się niepewnie do Maki, która nadal tkwiła przy stole w zdecydowanie wojowniczym nastroju.

* Jasyr – niewola u Tatarów lub Turków.

– Przecież tak mogło się stać – mruknęłam.

– Ale nie musiało – odparł z mocą Mateusz. – Maka ma rację, chyba czytasz nie te książki, co trzeba.

– A czy nie... – nie udało mi się dokończyć, bo moja siostra mi przerwała:

– Ja wiem, zaraz zapytasz Mateusza, czy nie chciałby zobaczyć Helenki i jej stryja.

– Właśnie.

Mateusz, szeroko uśmiechnięty, odezwał się takim tonem, jakiego pewno używa się w stosunku do wariatów:

– Chcę, oczywiście, że chcę – i porozumiewawczo mrugnął do Maki, która aż kipiała z oburzenia. – Ale jest jeden szkopuł. Nie wiemy, jak tego dokonać. – Przesłał mi krzepiąco-uspokajający uśmiech i poszedł do kuchni.

Wrócił po chwili i podał mi wysoką szklanę, napelnioną w trzech czwartych wodą. Wypiłam. Patrzyli na mnie z wyraźną troską. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Martwią się o mnie, zależy im na mnie, to miłe uczucie. Ale skoro chciałam urzeczywistnić swój plan, musiałam brnąć dalej:

– A nie chcielibyście wiedzieć, co dzieje się z panem Wojtkiem?

Odpowiedzią był przeciągły jęk.

Przesłałam im nad stołem uśmiech osoby zdrowej na umyśle i ciele i pogodnie oznajmiłam, że zbieram się do domu.

– Czas odrobić lekcje – wyjaśniłam głosem sumiennej uczennicy.

Pożegnałam się i ruszyłam, na odchodnym obrzucona z troskanyim spojrzeniem mojej starszej siostry Kornelii, zwanej Maką.